

MOSZE OPATOWSKI

ur. 1926; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Rodzina
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	rodzina

Rodzina

Ja się nazywam Mosze Opatowski, nazywali mnie 'Moniek'. Urodziłem się w 1926 roku, 17 czerwca, w Lublinie, na ulicy Kapucyńskiej 5, a jak miałem 5 albo 6 lat, myśmy się przeprowadzili na ulicę Okopową 16, albo Szopena 12, to jest rogowy dom. Dziadek mój z strony mojej matki, mieszkał w Kraśniku, miał tam młyn, miał troje dzieci z drugiej żony, dwie córki i syna. Syn, gdy miał 17 lat, wyjechał do Ameryki a dwie siostry, te córki, mieszkały w Lublinie. My na Okopowej a druga siostra na Szerokiej. Często bywałem na Szerokiej u ciotki przed wojną. Mój dziadek się nazywał Majer Szapiro. To nie był ten słynny rabin, ale on był bardzo pobożny, także jego żona była pobożna. Mój ojciec miał wspólnika Polaka, który się nazywał Anders i mieli kantor wymiany na Krakowskim Przedmieściu, koło poczty. Teraz tam jest wolny plac na tym miejscu, bo tamten budynek był zbombardowany. Ojciec mój miał też drugiego wspólnika Żyda, on był bardzo bogaty, nazywał się Kawa. To była duża rodzina w Lublinie, oni mieszkali na Lubartowskiej, część na Kapucyńskiej 5. Ja ich znałem, bo ja się urodziłem tam. Miałem dwie siostry - starsza nazywała się Helana, a młodsza – Karola. Helena była urodzona w 1922 roku, a Karola w 1925 roku. Ojciec zajmował się swoją firmą, czyli prowadził kantor, a mama była w domu, mieliśmy służące, Niemki albo Polki, jak byłem mały to miałem też nianię. Rodzina była bogata, nic nie brakowało. Nawet można powiedzieć, że wtedy to się nazywało 'bardzo bogata rodzina', bo ojciec miał własną maszynę, to był amerykański Buick. Oprócz tego ojciec miał folwark w Wereszczynie. On kupił ten folwark może w 1934 albo 35 roku, nie pamiętam dokładnie. Żydom nie wolno było kupować w ogóle ziemi. To nie jest sekret, ale ponieważ ojciec był z rodziny rolniczej i oni mieli ziemię i cegielnię w Telatynie, koło Łaszczowa, blisko Hrubieszowa, to on mógł kupić ziemię. To on miał tam folwark, tam był duży dom, jakieś 20 krów mniej więcej, 6-7 koni i kultywator i wszystkie rolnicze rzeczy, aby obrabiać ziemię. Jeździliśmy tam na wakacje, na dwa miesiące, mieliśmy tam jakiegoś pana co był tam agronomem i on się zajmował tym wszystkim. Jak wybuchła wojna, to Niemcy od razu wzięli te krowy i konie, później nie mieliśmy kontaktu, nie pojechaliśmy tam więcej, ojciec uciekł z Polski do Rosji i myśmy wyjechali z Lublina... Niemcy złapali ojca na gestapo na Lipowej. Było gestapo na Lipowej. Trzymali go kilka dni, bili go i żądali od niego pieniędzy, więc ojciec po kilku dniach, jak go zwolnili poszedł do domu, zorganizował co mógł i zaniósł. Po kilku dniach, albo po kilku tygodniach, jeszcze raz wzięli go na gestapo, znów bili go, znów trzymali go kilka dni, przyszedł jeszcze raz, wziął pieniądze, przyniósł im. Wrócił do domu, był zbity i złamany z tego

wszystkiego i powiedział: "słuchajcie, ja teraz wyjadę za granicę, do Rosji, za Bug", to była taka granica mniej więcej zamknięta-otwarta "i po krótkim czasie ja pošę kogoś po was, żebyśmy byli znowu razem". Wtedy, po jakiś dwóch tygodniach wyrzucili nas z domu. W godzinę mieliśmy opuścić dom, musieliśmy zapakować troszeczkę rzeczy, a to co nie daliśmy rady spakować, wyrzucaliśmy przez schody, bośmy mieszkali na drugim piętrze, ale to znikło, duża część, sąsiedzi wiedzieli, że są takie paczki, więc to zabrali. Zaczęliśmy mieszkać u ciotki, na Szerokiej, chociaż oni byli niebogaci, mieli bardzo małe mieszkanie - dwa pokoje, a były tam dwie córki, ciotka i wujek. Ciotka, która mieszkała na Grodzkiej, miała może półtora pokoju, było tak ciasno, że nie mogliśmy tam mieszkać. I tak zaczęliśmy wędrować z miasteczka do miasteczka, by zbliżyć się do granicy z Rosją. Niestety granica była coraz bardziej zamknięta. Ojciec pošął nam jakiegoś pana, który przyszedł i powiedział: "słuchajcie, jeśli ja was biorę, to ja chcę być odpowiedzialny, że wy będziecie, za granicą ze strony Rosyjskiej. Teraz nie ma możliwości, czekajcie jeszcze, ja przyjdę jeszcze raz". Prawdą było, że on przyszedł, wtedy była już zima. Bug był zmrożony, nie było w ogóle możliwości przejść. I tak żeśmy się zostali z tej strony u Niemców, a ojciec cały czas był z drugiej strony. Z ojcem ja się spotkałem po pięciu latach przypadkowo. To było tak, że jak Uchanie się zwolniły od wojska rosyjskiego. Myśmy byli wtedy ukryci w życie. Żyto było wtedy bardzo wysokie, a w lasach szukali partyzanów, Żydów, żeby skończyć ze wszystkimi. Więc postanowiliśmy zostać w życie – tam nie będą szukali. Myśmy słyszeli z daleka jak się bombarduje, bośmy spali na ziemi i czuliśmy, że wojna się kończy. Nie byliśmy pewni czy my zostaniemy przy życiu, bo się jak strzela, nikt nie wie... Widzieliśmy jak patrole rosyjskie już na koniach jadą i żeby sprawdzić jakimi drogami można się przemieszczać. Jak wojsko rosyjskie przejechało blisko nas, z konwojem i wozami, z koniami, to wyszliśmy z żyta. Wszystkie nasze ubrania były zerwane i zniszczone, i oni się pytali nas 'kto wy jesteście', powiedzieliśmy im: 'jesteśmy Żydami', więc oni: "chodźcie z nami, weźmiemy was zameldować do wojska rosyjskiego", ale to trzeba być blisko głównej kwatery. Przyjechaliśmy z nimi niedaleko Wisły i tam był jakiś generał, czy cos takiego, wzięli nas tam do tego pana, myśmy stali tak jeden koło drugiego, on widział jak my wyglądamy: 'słuchajcie, tak was nie mogę zostawić, oprócz tego trzeba wszystko zapisać, zameldować, załatwić, więc wróćcie z powrotem do tego i tego miasteczka', nie pamiętam jak ono się nazywało, to była jeszcze Polska, ale należało do Rosji. W tym miasteczku był mój ojciec. Tośmy pojechali. Nie wiedziałem w ogóle czy ojciec żyje, czy nie żyje, bo po kilku latach nie mieliśmy w ogóle korespondencji, niczego. W pierwszych latach, ojciec pošył nam pieniądze, złoto i dolary, z tego myśmy żyli i ja trochę pracowałem, w getcie, jechałem do Lublina do getta i wracałem, siostry pracowały u jakiegoś dziedzica koło Uhań, później on nie pošył nic, bo on nie mógł, bo była wojna. Niemcy zajęli to miejsce. Po drodze jak myśmy jechali, to miałem zdjęcia rodziny i mego ojca w tej kieszeni na piersi, cały czas to zostało, nawet mam ten portfel, został do dzisiejszego dnia na pamiątkę. W tym portfelu miałem kilka zdjęć i jak myśmy się zbliżyli do tego miejsca, to wziętem to zdjęcie, i jak na naszą ciężarówkę wchodzili ludzie różni, to pytałem 'to pan jest z tego i tego miejsca?' 'tak', 'może pan zna tego pana, może pan go widział?'. 'Tak, on mi jest znany, ja go widział' 'Pan wie czy on żyje?', 'Nie mam pojęcia', ale co on mówi, "jest kilka rodzin żydowskiech w tym miejscu, jak zejdziesz z ciężarówki, zapytaj". Byliśmy tam, moi koledzy cośmy byli w lesie, byli razem ze mną, zeszliliśmy, stoi jakiś policjant wojskowy, albo niewojskowy, nie pamiętam dokładnie, ja dochodzę: "może pan zna takiego człowieka?", więc on mówi: "ja widziałem takiego człowieka", ten człowiek żyje?", "ja mam nadzieję", "więc jak się mogę dowiedzieć?", to mówi: "tutaj niedaleko, pan widzi, mieszka żydowska rodzina, niech pan wejdzie na górę, pan będzie wiedział". Ja wchodzę na górę z tymi kolegami i się pytam: "znacie?". "tak", "ten pan żyje?", "tak!, on nawet żyje z żoną", jak usłyszałem, że on żyje z żoną, to dla mnie było coś okropnego. Miałem wtedy 15, 16 lat, ja wiedziałem, że oni się z matką bardzo kochali, wszystko było w porządku, to już nie byłem pewny czy to jest mój ojciec. Ja mówię tym kolegom: "słuchajcie, ja nie chcę iść, jeśli ojciec mój

ma inną żonę, to ja nie chcę go spotkać”. “Nie, choć, choć, choć”, na siłę wzięli mnie, oni weszli pierwsi do tego mieszkania gdzie nam powiedzieli. Stał mój ojciec, ja go poznałem i oni mówią jemu: “słuchaj panie Opatowski, pana syn żyje i on jest razem z nami”... Ojciec podchodzi do mnie i mnie się pyta: “jak nazywała się twoja matka?”, to ja mówię: “Estera”, “miałeś siostry?”, to ja mówię: “tak”, “jak oni się nazywają?” “czym ja się zajmowałem w Lublinie?”, to mówię: “miałeś kantor, byłeś współnikiem do kantoru, do kantoru wymiennego”. To wtedy on widział, że wszystko się zgadza. Dlaczego on mnie nie poznał – bo przed wojną byłem mały i gruby, a jak mnie spotkał, byłem taki jak teraz, byłem chudy, wysoki. Wtedy po kilku dniach postanowiliśmy wrócić do Lublina. On zostawił swoją żonę i córkę, zostawił w tym miasteczku, przyjechaliśmy do Lublina, dostaliśmy mieszkanie na Okopowej 16 na drugim piętrze, albo pierwszym piętrze, nie pamiętam dokładnie, po kilku tygodniach jego żona przyjechała z córką a ja szukałem cały czas rodziny. Nie sióstr, siostry moje zmarły w Uchaniu, a mama zmarła w Sobiborze, nie zmarła, zabili ją. Nie znalazłem swojego miejsca w Polsce i postanowiłem wyjechać. Więc powiedziałem ojcu: “słuchaj, ja chcę wyjechać”. “Co się stało? Ja chcę żebyś się uczył na Uniwersytecie, mówiłem z tym profesorem, z tamtym profesorem”. Miał dużo znajomych adwokatów, sędziów. On był znaną figurą w Lublinie. To ja mówię: “wszystko dobrze, ale ja tu nie chcę być”. “Ja ci zapłacę, żebyś się uczył, wszystko co będziesz chciał, dostaniesz”. I w jakimś momencie ojciec znalazł jakiegoś nauczyciela, który uczył mnie po polsku i po hebrajsku. On był agronomek, mieszka teraz w Austrii. Mówiłem mu, że ja nie chcę być w Lublinie, że chcę wyjechać, to on mówi: “słuchaj ja znam kogoś, możliwe, że ja także wyjadę do Palestyny, jak chcesz, to możesz jechać ze mną”. Więc jakiegoś dnia ja mówię ojcu: “słuchaj, ja chcę wyjechać, już wiem w jaki sposób”. Więc on mi mówi: “słuchaj, czekaj jeszcze trochę, to ja pojedę razem z tobą”. Na drugi raz ja mówię jeszcze raz: “teraz się jedzie?”, “jeszcze trochę”, czekałem jeszcze, był marzec 1945 rok, ja przychodzę do ojca i mówię: “jutro wyjeżdża jakaś grupa i ja jadę także”. “Tak wyjedziesz? To trzeba ubrania, trzeba to, trzeba buty...”, “to co mam, to starczy”. Wziąłem małą walizeczkę i powiedziałem “do widzenia” i wyjechałem. Jechałem przez... nielegalnie wszystko, wtedy wszyscy jechali na pociągach towarowych, na schodach pociągów itd., dojechaliśmy do granicy, z Polski do Czech, stamtąd jechaliśmy do Rumunii, z Rumunii do Węgier, z Węgier do Austrii, z Austrii do Italii i z Italii, z portu Bari do Palestyny. Płynęliśmy okrętem, towarowym, weszło tam 80 ludzi, to był statek rybacki, tak że każdy leżał jeden koło drugiego - starzy na dole a młodzi na pokładzie. To było we wrześniu w 1945 roku, przyjechałem do Palestyny

Data i miejsce nagrania	1998-08-05, Wola Uhruska
Rozmawiał/a	Robert Kuwałek
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"